[*Druk: „Przewodnik Katolicki” 9(1928), s. 122-124.*]

Chrystus cierpiący.

I. W Ogrodzie Oliwnym

(Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej)

Było to w przededniu męki. Ostatnia wieczerza już się skończyła. W wieczerniku jasno, i błogo było jak na Taborze. Bo też Pan Jezus tak rzewnie mówił do apostołów, jak nigdy dotąd. A potem modły zanosił do Ojca, Arcykapłan Nowego Zakonu.

Ale już się zbliżała Golgota - „Wstańcie i pójdźmy stąd”, - rzekł Jezus i opuścili wieczernik. Szli na górę Oliwną. Tam często chadzał Pan Jezus, by się skupić i pomodlić. Zresztą miły, to był zakątek, pełen drzew oliwkowych i pachnącego kwiecia. Pan Jezus szedł milcząc. Szedł tą drogą, kędy kiedyś Dawid uciekał z garstką wiernych żołnierzy. Dawid uchodził przed zbrodniczym synem Absalomem w worze pokutnym z popiołem na głowie.

Suchą nogą przeszli przez potok Cedron. Byli u celu. - „Siedźcie tu”, - rzekł Jezus do apostołów - „a ja pójdę i modlić się będę”. Tylko Piotr, Jan i Jakub poszli z nim.

Pan Jezus zaczął się smucić i przykrzyć sobie i lękać się i tęsknić. Był blady, a rysy jego wyciągnęły się cierpieniem. - „Smutna jest dusza moja aż do śmierci... Zostańcie tu i czuwajcie ze mną, a módlcie się, Żebyście nie weszli w pokuszenie. Uszedł jeszcze kilkanaście kroków. Potem padł na oblicze swoje i o miłosierdzie błagał dla świata. I łzami się zalewał i pot krwawy spływał po świętych licach jego, i kwiaty i trawę zrosił purpurą...”. - „Ojcze mój, jeśli chcesz, weź ten kielich ode mnie, wszakże nie moja, ale twoja wola niechaj się stanie”. Taką była jego modlitwa. Wstał potem i podszedł do apostołów. Oni jednak spali Wrócił więc na miejsce katuszy pod sterczący zrąb skały. I upadł znowu na twarz swą świętą, a na czoło znowu wystąpiły purpurowe krople krwi. Wtem oto Anioł Boży z niebios zstąpił i podał mu kielich. Judasz zaś zbliżał się z zgrają pospólstwa.

Było to 13 lipca ubiegłego roku, w pierwszym dniu naszego pobytu w Jerozolimie. Postanowiliśmy z księdzem doktorem Kirsteinem nasamprzód odwiedzić te miejsca, które Zbawiciel nasz uświęcił gorzką swą męką. W skwarne popołudnie lipcowe zdążaliśmy wąskimi uliczkami do jednej z miejskich bram. Stąd już szerokim gościńcem na Górę Oliwną. Droga wiła się wysoko ponad doliną Cedronu. Mijamy liczne kamienie grobowe, cmentarzyska i grobowce. Przechodzimy obok grobowca Absaloma, syna Dawidowego. Styl i sposób budowania wskazują na to, że pomniki te stały tutaj już za czasów Chrystusowych.

Po drodze spotykamy dużo ludzi. Roześmiani, roz-[*s. 122*]gwarzeni, zajęci sprawą doczesną. Idą pieszo lub siedzą leniwie na wychudłych osiołkach. W ślad za nimi wznoszą się tumany białego kurzu. Przyzwyczaili się do wszystkich świętości. Nic też ich nie poruszy ani nie zdziwi.

My zaś raz po raz tylko rzucamy słowo. Mówimy o tym, jak to było 19 wieków temu. W duchu idziemy za Jezusem na Górę Oliwną Jesteśmy już nad Cedronem. Poprzez łożysko wyschłego potoku przerzucono tu most. Tędy wiedzie droga, do Jerycha i nad Morze Martwe.

Wreszcie jesteśmy u celu. Stoimy przed grotą „Krwawego Potu, czyli Konania". Wchodzimy do niej po 8 stopniach. Grota jest dosyć obszerna, bo 17 metrów długa i około 7 metrów szeroka. Jej sufit jest w stanie pierwotnym ze skalnego kamienia: Podpierają go filary. Panuje tu półmrok. Światło dzienne wpada tu przez mały tylko otwór, wydrążony w skale. Kilka srebrnych lamp, podsycanych oliwą, rozprasza ciemności, zalegające dookoła. Są tu cztery ołtarze. Starożytne malowidła zdobią ściany tej groty. Wszystko tutaj tajemnicze, głuche, milczące.

Zbliżamy się ku wielkiemu ołtarzowi. Tam oto miejsce najświętsze. Na płycie marmurowej widnieje napis: Tu stał się pot jego jako krople krwi zbiegającej na ziemię.

Klękamy i całujemy kamień. Rozmyślamy. Obejmuje nas trwoga, a niewysłowiony smutek szarpie nam serca. Widzimy w duchu na tym miejscu Jezusa. Słyszymy tętno jego serca, ściśnionego nadmiarem boleści. Słyszymy cichy jęk skargi, co wydobywa się z piersi jego.

O mój Boże, jak święte to miejsce, te skały, te kamienie, które słyszały jęki Chrystusowe i patrzały na krople krwi, wytłoczone wysiłkiem walki!

- Myślałem i o tobie w mojej agonii, i jest taka kropla krwi, którą wylałem za ciebie. Słowa te zda się słyszeć każdy z nas, a bojaźń święta napełnia nam serca.

Wychodzimy z groty. Po prawej stronie pokazują nam mały zaułek. Przykre budzi on wspomnienia. Na tym miejscu, według tradycji pocałowaniem wydał Judasz Mistrza swego. Jako przyjaciel przyszedł a nieprzyjaciołom Go wydał. Niedaleko, na „rzut kamienia" znajduje się Ogród Oliwny; albo Getsemani. Wchodzimy przez wąską bramkę. Wita nas uśmiechnięty brat Giulio, Włoch z pochodzenia. Wskazuje na stare drzewa oliwne, zgrzybiałe ze starości. Jest ich osiem, są niskie ale grube. Największe z nich ma 8 metrów obwodu. Może patrzyły one na mękę Zbawiciela i były świadkami Jego poniżenia. W każdym razie wyrosły ze starych korzeni - wnuki Chrystusowych drzew!

Siadamy z braciszkiem na ławeczce w cieniu drzew oliwnych. Brat Giulio spogląda na nas swymi dobrymi, wielkimi oczyma, które się jarzą z pod wielkiego słomianego kapelusza. Opowiada nam, jak tu trwa na posterunku od kilkunastu już lat.

- To Ojcowie z Polski, znam Polaków, to ludzie bardzo pobożni. Przed wojna przyjeżdżali do nas częściej. Teraz prawie nikogo nie widać. Pocieszałem go, że przyjadą i to jeszcze jak! Wielka pielgrzymka polska z Prymasem na czele.

Potem oprowadzał nas po świętym ogrodzie. Pokazywał grządki, z kwiatami, które tu hoduje, goździki, rozmaryny, hiacynty, tulipany. Osobne pólka pełne były czerwonych nieśmiertelników, zwanych z arabska „dam el Messieh", co znaczy „krew Chrystusowa".

Uszczknął nam po kwiateczku i w pęczek związał na pamiątkę. Poczciwy staruszek! On też zbiera suche gałązki, które spadają z oliwnych drzew i krzyżyki z nich wyrabia misterne. Z dojrzałych oliwek zaś, wytłaczają zakonnicy oliwę. Wlewa się ją do flaszeczek i daje pielgrzymom jako pamiątkę z Getsemani. Z pestek wyrabiają różańce. Kupiliśmy z nich kilka w Jerozolimie. To zapewne najmilsza pamiątka z miasta świętego. Żegnamy ogród słowami pieśni kościelnej:

„Ogrodzie oliwny, widok w tobie dziwny. Widzę Pana mego na twarz upadłego.
Tęskność, smutek, strach Go ściska. Krwawy pot z Niego wyciska.
Ach Jezu mdlejący, prawieś konający...".

Lubił go jednak Pan Jezus. Tu odpoczywał i rozmawiał spokojnie z apostołami. Zgiełk miasta, bezustanne spory, nienawiścią tchnące, męczyły Go. Ogród, pełen rozmarzenia i ochłody, siał się jednak miejscem udręki. Wszystko zniweczyła męka ostatnich godzin. [*s. 123*]

Tuż obok ogrodu wznosi się nowa bazylika. Wznosi się na miejscu starej, kiedyś tu istniejącej świątyni. W wielkim ołtarzu jest płaskorzeźba: Pan Jezus w Ogrójcu. Bazyliki jeszcze nic wykończono. Klękamy i z czcią odmawiamy pierwszą tajemnicę bolesną „któryś za nas krwawy pot wylewał".

Obok bazyliki pokazują trzy płaskie głazy, na których posnęli trzej Apostołowie. Do nich w tym miejscu podszedł Zbawiciel, zmęczony aż do zupełnego wyczerpania, by u swych uczniów szukać pociechy. Oni zaś spali. Dotknął się ramienia Piotrowego. - „Szymonie, śpisz", rzekł mu z wyrzutem, „to nie mogłeś jednej godziny czuwać ze mną?"

Święte miejsca, święte wszędzie wzruszenie. To też schylam się rozpościeram chusteczkę i kładę do niej garść tej świętej ziemi. Niech mi przypomina błogie chwile tu spędzone. Gdy teraz piszę te słowa, spoglądam na posrebrzaną szkatułkę, w której przechowuję tę drogą pamiątkę. Sprawiłem ją sobie niedawno, by ziemia święta godny znalazła w niej przybytek. Zebrałem też trochę tej ziemi dla Matki Ludwiki, Elżbietanki z Warszawy. Brzmiały mi bowiem w uszach ciągle jej słowa: - „Niech ksiądz nie zapomni przywieźć trochę ziemi z góry Oliwnej”.

Zmrok zapada. Jakaś dziwna cisza nas utula. Cisza jakby złowroga. Wydaje się, że lada chwila z zarośli wychyli się zdradziecka postać Judasza, by dokonać piekielnego dzieła. Judasz już nie przyjdzie. Przyszedł tu kiedyś, po zdradzie już. Srebrniki paliły mu sumienie, jak ognie piekielne. Przyszedł i na suchej gałęzi oliwnego drzewa się obwiesił... A potem wiatr kołysał wisielca i płakał i jęczał nad tym, co taki bliski był szczęścia. Kruki czarne i sępy nad nim krążyły, szukając żeru.

Zostajemy jeszcze, bo trudno odejść. Getsemańskie wspomnienia przykuwają nas do miejsca. Przed nami Jerozolima. Otaczają ją mury dzikie, niedostępne, wysokie. Od strony miasta nie dochodzi nas dźwięk żaden, mimo że ucho łowi każdy szept nawet w uliścieniu drzew oliwnych. Zdaje się, że całe miasto umarło na wspomnienie tej wielkiej zbrodni, którą popełniło, wydawszy na śmierć Syna Bożego.

X. Posadzy [*s. 124*]